

jest szczęśliwa
nosi orzechy w brzuchu
ma czas dla saren i ludzi
każdej wiosny
topnieje w niej życie rosną włosy
kiedy osiągną ziemi
zaczynają wrosnąć w nią jak korzenie
wtedy umrze

zostało jej nieco ponad
pięćdziesiąt centymetrów życia

Wiedząca

Szamanka wstała o świcie i milczy
dzisiaj spotka się ze śmiercią
umrze dziecko a jego matka oszaleje
z rozpacz

Szamanka wie o tym i czeka
patrzy w stronę wioski
stamtąd przyjdzie smutek
złowroźna bestia
nie pomogą czary
nie zetrą mgły z oczu nowo narodzonej

Szamanka wie o tym i czeka
nocą rozmawiała z duchami
paliła gałązki jałowca
przyszły do niej wizje a w nich
dziewczynka
biegała po łąkach w krainie umarłych
jej dusza nie chciała wracać do domu
dziewczynka śmiała się
nie słyszała krzyku zrozpaczonej matki

Szamanka nie ma lekarstwa
ani na śmierć ani na ból
wie o tym
mimo to czeka

Roman Rzuciło

Opowieść drogi

Dziesięć godzin na autostradzie, noc
w podręcznym motelu. Tyle ominiętych
znaków,
tyle oddechów rozpylonych na szybie.
Miasteczka
o piętrowych nazwach: Churchtown,
Oakwood, New Heaven
A jednak chce się jeszcze trochę pożyć.
Żeby wyprzedzić
maruderów, czuć przed sobą przestrzeń.
Ameryka jest
wielka. I ma tak wiele do zaoferowania: od
płonących
wieżowców po dziurawe buty
bezdonnego.
Ale z tego wszystkiego wolę jednoczyć się
z pędem.
Kiedy biała korweta rozrywa mrok, nie

kalecząca
nikogo. Kiedy gwiazdy przylepiają się do
szyb.
Liczy się tylko prędkość. Pod spodem gniją
wraki.
Po wierzchu suną kosmiczne żaglowce,
euforia
na milionie stadionów. Produkcja w parze
z konsumpcją. Ameryko, jesteś wielka.

W jednym ze snów – kuleczki plasteliny do
rozgniatania
paznokciem, milczą wiekowe sekwoje w
parku Yosamite.

Bezinteresowność

Są ludzie, którzy nie robią tego co wszyscy.
Jakby nie znali pewnych pojęć. Władza.
Bogactwo.
Sukces. Rozrywka. Bogactwo. Przez wąskie
szczeliny
zawsze wygląda coś, co się nie opłaca.

I może tym właśnie warto zająć się
najpierw:
tych 36 sprawiedliwych, którzy utrzymują
świat
przy istnieniu. Wystarczy, że jednego
zabraknie,
a już rozpląca się Arktyka, zwiędnie
szczyt
Kilimandżaro. Inwestujmy więcej
w kapelusze
żebraków, dzięki temu na pewno ktoś
przetrwa.
Nic bardziej potrzebnego niż stołówki dla
ubogich,
wtedy może da się ocalić zielone płuca
planety.

Bo ktoś musi wyrzec się tego, czego chcą
wszyscy.
Władza, sukces, bogactwo. Bogactwo-
robactwo,
i tak zgniło w nim zbyt wielu pewnych
siebie.
Pewność siebie, najgorsze ze złudzeń.

A wieczorem, kiedy poświata telewizorów
barwi okna, nacisnąć ten dyskretny
przycisk,
który wyłącza wszelką złość.

Szpitalny

W nocy przychodzą do mnie. Wychodzą
ze ścian, spływają z sufitów, nawet
zakratowane okna nie są w stanie ich
zatrzymać.
Stają wokół mojego łóżka, ich twardy
wzrok
aż boli. W rękach rozbite instrumenty.
I ani słowa, tylko to spojrzenie ze stali.
Wiem po co

tu przyszli, chcą zwabić mnie w słodkie
siłła,
na zawsze pozbawić złudzeń. O nie.
Kiedy szpital wywraca się podszewką do
góry,
widać jego intymny krwiobieg, ślady po
lobotomii
ukryte pod dyskretnym całunem.

Nad ranem przez otwarty dach startują
windy.
Budzę się i nie pamiętam. Znów
zatrzymały mnie
skórzane pasy przy łóżkach. Z okna widać
jak błoto
bierze szturmem wszystkie podwórka,
dymy

przeciskają się przez szczeliny, opadłe
liście
lepią się do butów. Już jesień, grypa
sznuruje
usta, owady przemieniono w krople
deszczu.

Marta Kopiec

Tęsknota

W zamkniętej szafie
cisza zakłada
coraz to nowe sukienki.

Czujesz aromat
świeżo zaparzonej kawy.
Zapach zroszonych traw i kwiatów
pobudza twoje zmysły.

Wiatr otula cię
przyjemnym chłodem,
a na twarzy pojawia się rumieniec
dar porannego słońca.

Kamień

Milczy.
Głęboko wbity w ziemię.
Przyjmuje tylko zimne krople deszczu.
Suchy liść ubiera jego nagie ciało.
Bezdomny staruszek
z wczorajszą kromką chleba w ręce.

Jesień

Dostojna, lecz kapryśna.
Urokiem swojej natury
zagląda do szafy.
W ciepłe kominka
W blasku świecy.
Otula kolorowym płaszczem
smutek chłodnego poranka.